

SOPHIE GONZALES

# PERFECT



Jej rady są idealne.  
Jej życie miłosne? Zdecydowanie nie!

 Young

SOPHIE GONZALES

PERFECT  
ON  
PAPER

PRZEŁOŻYŁA

Monika Wiśniewska

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Perfect on Paper*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk  
Redakcja: Justyna Mrowiec  
Korekta: Małgorzata Lach  
Projekt okładki i ilustracji: © Jonathan Bush  
Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska  
DTP: Maciej Grycz

Perfect on Paper

Text Copyright © 2021 by Sophie Gonzales

Published by arrangement with St. Martin's Publishing Group.

All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67137-12-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# JEDEN

Każdy w szkole wie o szafce numer osiemdziesiąt dziewięć: to ta szafka na samym dole, po prawej stronie, na końcu korytarza, obok laboratoriów chemicznych. Od lat pozostaje pusta, choć w gruncie rzeczy powinno się ją przydzielić któremuś z setek uczniów, aby mógł ją zapłacić podręcznikami, zeszytami i zapomnianymi, okraszonymi pleśnią lunchboksami.

Zamiast tego zdaje się obowiązywać niepisana umowa, że szafka osiemdziesiąt dziewięć służy jakiemuś wyższemu celowi. Bo jak inaczej wyjaśnić fakt, że co roku, kiedy wszyscy otrzymujemy plany lekcji, a szafki z numerami osiemdziesiąt osiem i dziewięćdziesiąt znajdują nowych użytkowników, szafka osiemdziesiąt dziewięć pozostaje pusta?

Cóż, niezupełnie pusta. Bo choć nikt nie jest do niej przypisany, do szafki prawie codziennie trafia kilka kopert z niemal identyczną zawartością typu: dziesięć dolarów (często w formie banknotu, czasem uzbieranego przez nadawcę

bilonu), list (czasem wydrukowany, czasem napisany odręcznie, czasem noszący znamienne ślady łez), a na końcu listu adres mailowy.

Tajemnicą pozostaje sposób, w jaki te koperty tam trafiają, bo niezwykle rzadko przyłapuje się kogoś na wsuwaniu listu przez znajdujący się w szafce podłużny otwór. Niemniej jeszcze większą tajemnicą jest to, w jaki sposób koperty są wyjmowane, gdyż nikt nigdy nie został przyłapany na otwieraniu szafki.

Tożsamość obsługującej szafkę osoby pozostaje wielką niewiadomą. Czy to jakiś nauczyciel bez żadnego hobby? Były uczeń, który nie potrafi się pożegnać z przeszłością? Woźny o wielkim sercu, któremu przyda się trochę dodatkowej kasy?

Pewne jest jedno: jeśli doskwierają ci sercowe problemy i wsuniesz list do szafki numer osiemdziesiąt dziewięć, w ciągu tygodnia otrzymasz z anonimowego konta mail z radami. A jeśli będziesz mieć na tyle oleju w głowie, aby skorzystać z tych rad, masz gwarancję, że te problemy zostaną rozwiązane. Albo otrzymasz zwrot pieniędzy.

Rzadko muszę je zwracać.

Na moją obronę przemawia fakt, że w tych kilku przypadkach, kiedy się nie udało, w listach brakowało ważnych informacji. Tak jak w zeszłym miesiącu, kiedy Penny Moore napisała, że Rick Smith rzucił ją, pisząc komentarz na Instagramie, przypadkiem zapomniała jednak wspomnieć, że zrobił tak po tym, jak się dowiedział, że Penny zgrała sobie nieobecności razem z jego starszym bratem, tak by razem mogli wymykać się ze szkoły. Gdybym o tym wiedziała, w życiu bym jej nie

poradziła, aby następnego dnia podczas przerwy na lunch doprowadziła do konfrontacji z Rickiem. W sumie fajnie było patrzeć, jak Rick przy wszystkich obecnych na stołówce uczniach teatralnie odczytuje wiadomości, które wysyłała do jego brata. Ale wolałabym szczęśliwe zakończenie. Dlatego że robiłam to po to, aby nieść pomoc i cieszyć się świadomością, że mam na ten świat jakiś pozytywny wpływ. Także z tego powodu (i w tym przypadku może nawet przede wszystkim z tego), że z niechęcią wrzuciłam dziesięć dolców do szafki Penny tylko dlatego, że ona była zbyt dumna, aby przyznać, że sama jest sobie winna. Problem w tym, że gdyby Penny zaczęła rozpowiadać, że nie otrzymała zwrotu pieniędzy, nie mogłabym bronić siebie i swoich doradczych kompetencji.

Dlatego że nikt nie wie, kim jestem.

Okej, nie w sensie dosłownym. Wielu ludzi wie, kim jestem. Darcy Phillips. Przedostatnia klasa. Dziewczyna z jasnymi włosami do ramion i przerwą między jedynekami. Ta, która się przyjaźni z Brooke Nguyen i należy do szkolnego klubu queerowego. Córka pani Morgan od chemii.

Nie wiedzą za to, że jestem także dziewczyną, która kręci się po szkole po lekcjach w czasie, kiedy jej mama ogarnia wszystko w laboratorium. Dziewczyną, która przemyka się korytarzem do szafki numer osiemdziesiąt dziewięć, wstukuje kod, który zna na pamięć od lat – od czasu, kiedy pewnego wieczoru lista z kodami pozostała przez chwilę bez nadzoru na biurku szkolnej sekretarki – i zabiera z niej listy i banknoty. Dziewczyną, która wieczory poświęca na obiektywne odczytywanie historii nieznanym jej osób, a następnie

wysyłanie starannie napisanych instrukcji z dodatkowego konta mailowego, które założyła sobie w dziewiątej klasie.

Nie wiedzą, bo nie wie tego nikt w całej szkole. Jestem jedyną osobą, która zna mój sekret.

A raczej byłam. Aż do teraz.

Miałam jednak nieprzyjemne przeczucie, że to się zmieni. Bo choć dwadzieścia sekund temu jak zawsze sprawdziłam, czy na korytarzach nie ma żadnych maruderów ani pracowników szkoły, to byłam pewna na tysiąc trzysta procent, że usłyszałam chrząknięcie gdzieś, kurwa, zaraz za mną.

W czasie, kiedy moje ręce po łokcie były zanurzone w otwartej szafce numer osiemdziesiąt dziewięć.

Cholera.

Kiedy się odwracałam, przepelniała mnie jeszcze nadzieja, że wszystko się dobrze skończy. Jednym z powodów, dla których tak długo udawało mi się pozostać nieprzyłapaną, była dogodna lokalizacja szafki, blisko ślepego zaułka korytarza w kształcie litery L. Kilka razy mało brakowało, ale odgłos zamykających się ciężkich drzwi wejściowych zawsze dawał mi mnóstwo czasu na ukrycie dowodów. Ktoś mógł mnie nakryć tylko wtedy, gdyby wszedł na korytarz drzwiami przeciwpożarowymi prowadzącymi z basenu, a z niego o tak późnej porze nikt przecież nie korzystał.

Na widok stojącego za mną mokrego chłopaka uświadomiłam sobie, że srodze się pomyliłam. A jednak korzystał.

Ja pierdołę.

Znałam go. A raczej wiedziałam, co to za jeden. Nazywał się Alexander Brougham, aczkolwiek z tego, co mi było

wiadomo, wszyscy mówili na niego po prostu Brougham. Chodził do ostatniej klasy i kumplował się z Finnem Parkiem. No i był uważany za jednego z najgorętszych chłopaków w szkole imienia Świętego Deodatusa.

Gdy tak mu się przyglądałam, doszłam do wniosku, że ta ocena jest mocno zawyżona.

Nos Broughama wyglądał tak, jakby ktoś mu go kiedyś porządnie złamał. Ciemnoniebieskie oczy chłopaka były otwarte niemal równie szeroko jak usta, co stanowiło dość interesujący widok, bo były i tak trochę wylupiate. Może nie tak jak u złotej rybki, ale na tyle, że odnosiło się wrażenie, jakby powieki siłowały się z zasłonięciem całych gałek ocznych. Do tego był taki mokry, że jego i tak ciemne włosy wydawały się czarne, a T-shirt kleił mu się do torsu.

– Czemu jesteś mokry? – zapytałam, krzyżując ręce za plecami, aby ukryć listy. Oparłam się o szafkę numer osiemdziesiąt dziewięć, tak że zamknęła się za mną. – Wyglądasz, jakbyś wpadł do basenu.

To była najpewniej jedna z niewielu sytuacji, kiedy to nie ociekający wodą, ubrany nastolatek stojący na szkolnym korytarzu godzinę po zakończeniu lekcji stanowi problem.

Posłał mi takie spojrzenie, jakbym powiedziała coś najgłupszego na świecie. Co wydawało się nie fair, bo to przecież nie ja włożyłam się po szkole cała mokra.

– Nie wpadłem do basenu. Pływałem.

– W ubraniu? – Nie poruszając rękoma, próbowałam wsunąć listy za spódnicę, lecz to zadanie okazało się trudniejsze, niż się spodziewałam.



Brougham zmierzył wzrokiem swoje dżinsy. Skorzystałam z tej jego chwili nieuwagi i wsunęłam listy za gumkę rajstop. Patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, że i tak nie udałoby mi się go przekonać, że wcale nie widział, jak grzebię w szafce osiemdziesiąt dziewięć, jednak w tamtej chwili pozostawało mi tylko zaprzeczanie.

– Wcale nie jestem aż taki mokry – powiedział.

Dzisiaj najwyraźniej po raz pierwszy usłyszałam, jak Alexander Brougham mówi, bo aż do teraz nie miałam pojęcia, że ma brytyjski akcent. Zaczęłam rozumieć, skąd ten jego urok: Oriella, moja ulubiona youtuberka od związków, poświęciła raz tej kwestii cały filmik. Dawniej u ludzi z doskonałym gustem, jeśli chodzi o dobór partnerów, obecność akcentu sprawiała, że inne zmysły schodziły na dalszy plan. Pomijając zawile kwestie dotyczącego tego, które akcenty uważano za seksowne w których kulturach i dlaczego – akcenty były w skrócie sposobem natury na powiedzenie: „Płodź dzieci z tym człowiekiem, jego kod genetyczny musi być cholernie urozmaicony”. Wyglądało na to, że niewiele rzeczy potrafi podniecić równie szybko, jak podświadome zdanie sobie sprawy z tego, że nie flirtuje się z jakimś dalekim krewnym.

Na szczęście Brougham przerwał ciszę, która zapadła po jego ostatnich słowach.

– Nie miałem czasu, aby porządnie się wytrzeć. Akurat wyszedłem z wody, kiedy cię usłyszałem. Pomyślałem, że jeśli pójdę drogą przeciwpożarową, to może uda mi się przyłapać osobę, która pilnuje szafki osiemdziesiąt dziewięć. No i się udało.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059